

DYSKUSJE I POLEMIKI

KRZYSZTOF GAWLIKOWSKI

KILKA UWAG O PROBLEMIE „KOLABORACJI” Z WŁADZAMI JAPOŃSKIMI
W CHINACH W OKRESIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Gdyby ktoś chciał opisywać wydarzenia polityczne średniowiecza, posługując się kategoriami pojęciowymi i normami moralnymi Europy współczesnej, i pisał np. o kolaboracji szlachty małopolskiej z okupantem węgierskim czasów Ludwika Węgierskiego — zostałby od razu wyśmiany. Jednakże postępowanie takie spotyka się nagminnie w stosunku do krajów spoza kręgu kultury euro-amerykańskiej i wtedy jedynie specjaliści — nie wszyscy nawet — protestują, choć w istocie rzeczywistość społeczno-kulturowa współczesnej Birmy czy Chin różni się od europejskiej nie mniej niż polska z epoki jagiellońskiej od współczesnej, mimo iż są to oczywiście różnice innego zupełnie charakteru, nie różnych faz procesu historycznych przemian jednego społeczeństwa, lecz różnych dróg rozwojowych.

Rzeczywistość historyczna może być analizowana na kilku poziomach:

- a) dnia x osoba (lub zbiorowość) y wykonała czynność z ,
- b) procesów historyczno-społecznych, np. analiza przebiegu II wojny światowej ukazująca przemiany gospodarczo-społeczne krajów walczących, układy polityczne w skali światowej itp.;
- c) procesów historyczno-kulturowych, tj. formowania i reintegracji kultur, tworzenia się struktur kategorialno-społecznych zwykle instytucjonalizowanych i tworzących złożone systemy.

Badania tego trzeciego typu są zaledwie w powijakach, a ponieważ nie mogą być one prowadzone inaczej niż z perspektywy kulturowo-porównawczej, wymagają ogromnej wiedzy ustaleń faktograficznych w stosunku do różnych społeczeństw. Jednakże o ile historia Europy jest już zbadana dość dobrze, o tyle historia ludów pozaeuropejskich ma rozliczne luki, wynikające m.in. ze słabości warsztatu historycznego, braku adekwatnych uogólnień i schematów porządkujących rzeczywistość, istnieje zatem swoiste „błędne koło”; badania procesów podstawowych i ustalanie kategorii ogólnych wymagają ustaleń faktograficznych, te zaś są często niemożliwe bez przyjęcia jakichś kategorii. Istnieje zatem obiektywna trudność interpretacji faktów indywidualnych w kulturach pozaeuropejskich; rozpatrywanie zaś ich w intuicyjnie przyjmowanych schematach kulturowo-społecznych Europy współczesnej, co często się praktykuje, musi prowadzić do nieporozumień.

Nie chcę mówić o faktach współpracy Chińczyków z „okupantem japońskim”, gdyż są one w ogólnych zarysach znane, ale chcę podjąć próbę pewnych interpretacji.

A. Stosunki kolonia—metropolia

Przy bardzo dużym dystansie potencjałów gospodarczo-technicznych i organizacyjnych podbój partnerów słabszych dokonuje się w sposób swoisty (przy dużej roli ugody) i stosunki panowania również są dość szczególne. Duża część klas posiadających czy też tradycyjnych przywódców, zachowując swoje pozycje i przywileje, podporządkowuje się zdobywcom (chyba że ci prowadzą politykę eksterminacyjną). Jest to konieczne, gdyż zdobywcy w takiej sytuacji obiektywnie nie są w stanie administrować społeczeństwem o zupełnie innej filozofii życia, normach moralnych,

zwyczajach itd. Konkurują wówczas ze sobą dwa główne nurty: konserwatywny — obrony oraz odbudowy własnej osobowości kulturowej, i procudzoziemski — przyjęcie wyższego dorobku obcych. W obydwu tych nurtach istnieją skrzydła prawicowe i rewolucyjne, tendencje ugody ze zdobywcami i odzyskania niepodległości. To powoduje wielką złożoność ruchów i orientacji politycznych.

W stosunkach kolonia—metropolia, przy niezwykle szerokim społecznym froncie współpracy z metropolią, atrakcyjności perspektywy dla jednych awansu cywilizacyjnego kraju własnego, dla innych zachowania dotychczasowych układów społecznych — trudno mówić o kolaboracji. Potępienie współpracy z kolonizatorem może następować z wielu całkowicie odmiennych pozycji, a „patriotyzm” (pamiętać należy o nieistnieniu narodów w sensie europejskim) może prowadzić w swoich rozmaitych wersjach zarówno do współpracy, jak i do walki (w różnych formach).

W tradycyjnych klasowych systemach społecznych zdobywanie władzy nad większym obszarem z reguły oparte jest na sile. W związku z tym występuje często czynnik dodatkowy; kolonizator w stosunku do społeczności lokalnej jest takim samym „okupantem”, jak poprzednie rodzime władze centralne i może być traktowany nawet jako „lepszy” czy też „łagodniejszy” władca od dawnego maharadży, szejka czy warlorda. Jeśli stałym mechanizmem zdobywania władzy jest podbój, kwestia jej „legalności” przedstawia się inaczej niż we współczesnych państwach europejskich; każdy podbój jest równie „legalny”, różnice są tylko między „złymi” i „dobrymi” władcami. Przynależność do innego typu kultury podbijającego i podbitego stwarza jednak liczne napięcia i indukuje wiele swoistych procesów przemian kulturowych.

W wypadku Chin i Japonii różnica cywilizacyjno-techniczna między zdobywcą a podbijanym była dość duża, ale nie była to przepaść; z drugiej strony istniała znaczna bliskość obu kultur przy wielu różnicach, co stwarzało zupełnie inną sytuację niż np. przy podboju Indii przez Anglię. Wydaje się, że obydwa rodzaje różnic: techniczna i kulturowa, mogą być uznane za umiarkowane, przy czym techniczna była większa niż kulturowa.

B. Stosunki Chin—Japonia w latach czterdziestych

Stosunek Chińczyków do wkraczających armii japońskich i projapońskich marnotrawczych administracji był zróżnicowany; od życzliwości, przez apatię i indyferentyzm polityczny do fanatycznej wrogości, przy czym ta ostatnia dotyczyła wąskich, ale za to bardzo aktywnych grup: studentów, części inteligencji, części kadry oficerskiej. Stopień zaangażowania politycznego reszty społeczeństwa był niewielki, grupy projapońskie były mniej hałaśliwe, choć chyba równie wpływowe. Stosunek sił politycznych zmieniał się stopniowo na rzecz tych ostatnich. Początkowa zaciekleść antyjapońska była przejawem skumulowanego buntu antyimperialistycznego; wiązała się z protestem przeciwko odrywaniu nowych wielkich części kraju, podobnie jak czynili to przedtem Anglicy, Francuzi, Rosjanie i sami Japończycy. Gdy proklamowano doktrynę „wielkiej wschodnioazjatyckiej strefy wspólnego dobrobytu” i podboju większej części Chin utworzono projapoński rząd Wang Cing-weja, sytuacja się zmieniła, bunt stracił ostrość, a po części swą zasadność; wiązał się już tylko z różnicami w wizji dróg rozwojowych kraju.

Dla dużej części aktywnej politycznie warstwy społeczeństwa Japonia była wzorem i ideałem, krajem azjatyckim — podobnie jak Chiny — który zdołał jednak doścignąć technicznie Zachód i przeciwstawić mu się. W Japonii uczyły się od kilku dziesięcioleci tysiące studentów chińskich, tam jechali w olbrzymiej większości ludzie chcący nauczyć się nowych idei i zmieniać swój kraj. Większa część dorobku Zachodu dotarła do Chin przez Japonię, przez japońskie tłumaczenia i zastosowania. Hasło naśladowania Japonii, przejmowania jej dorobku, a także — podobnie jak

ona — dorobku zachodniego, dość często łączyło się z ideami daleko idącej współpracy politycznej obu krajów, wspólnego przeciwstawienia się dwu bratnich narodów — Zachodowi! Sun Jat-sen był — niewątpliwie — najwybitniejszym wyrazicielem tych idei, a popierała go w większym lub mniejszym stopniu duża część działaczy Kuomintangu, partii wówczas czołowej, grupującej większość sił aktywnych politycznie w Chinach. Dlatego to właśnie było możliwe podjęcie współpracy z Japonią przez Wang Cing-weja, czołowego przywódcę lewego skrzydła tej partii, i wielu innych działaczy niechętnych osobiście Czang Kaj-szekowi oraz jego koncepcjom politycznym.

Chiny wiele razy w swej historii znajdowały się w sytuacji podobnej — podboju części czy całości kraju przez ludy będące w obrębie wpływów kultury chińskiej, potem zwykle szybko sinizujące się, jak Tanguci, Kitanowie, Dżurdżeni, Mongołowie, Mandżurowie. W ogólnych zarysach sytuacja polityczna lat czterdziestych była nieco podobna do sytuacji z ubiegłych wieków; niewielka grupa krzykliwie występowała przeciw podbojowi, większość po cichu „realistycznie” go przyjmowała, niewielu początkowo popierało zdobywców, ale potem liczba ich szybko rosła, tak było niemal zawsze. W podboju często znaczną rolę odgrywali emigranci chińscy, którzy znajdowali w ościennym kraju lepsze warunki do pracy i działalności politycznej niż we własnym.

Relatywnie słaby opór przeciw zdobywcom obcym etnicznie wiązał się:

a) ze strukturą społeczno-polityczną Chin, umożliwiającą funkcjonalnie zagarnięcie władzy centralnej przez niewielką grupę, nawet obcą etnicznie;

b) z koncepcją Państwa Środka jako imperium uniwersalnego, co włączało niejako sinizujących się barbarzyńców „w jego obręb”; niezajomość koncepcji wielości suwerennych państw i granic państwowych stawiała podbój taki w zupełnie innym świetle;

c) z typem więzi państwowej — w Chinach była to głównie więź ideologiczno-kulturowa nie zaś polityczno-narodowa; jeśli ideologia tradycyjna, wartości, obyczaje nie były naruszone przez zdobywców, polityczna „suwerenność Chińczyków”, tj. polityczne władanie przez nich całym światem, było kwestią drugorzędą wobec realnego „przywództwa ideologiczno-kulturowego”.

W sytuacji lat czterdziestych były nowe elementy: postępował — choć z trudem — proces formowania nowoczesnego narodu z towarzyszącym temu nieuchronnie ostrym nacjonalizmem w ideologii; znane były i zdobywały pewną popularność europejskie koncepcje narodu i państwa narodowego wpływając na stosunek społeczeństwa do podboju japońskiego. Te ostatnie stwierdzenia pomagają zrozumieć dość charakterystyczny ówczesny rozkład sił: orientacje „prozachodnie”, tj. środowiska silnie „zwesternizowane” i zarazem będące siłą motoryczną procesu tworzenia nowego narodu, były w opozycji do Japończyków, podczas gdy orientacje konserwatywne, kulturowo zorientowane na Chiny, sinocentryczne, reakcyjne lub umiarkowanie postępowe — popierały Japonię. Poniekąd stara kultura chińska sprzyjała społecznej akceptacji podboju; środowiska zaś, które ulegały wpływom obcym — relatywnie nieliczne, choć dynamiczne, oraz procesy przez nie inicjowane — były czynnikami hamującymi, chociaż byli zakamieniali konserwatyści chińscy z tych pozycji walczący z Japonią i „prozachodni postępowcy” — z tych pozycji współpracujący z nią. Należy też zwrócić uwagę, że idea „wschodnioazjatyckiej sfery dobrobytu”, współgrająca z tradycyjną koncepcją Państwa Środka, otwierała przed nacjonalistami niezwykle nęcącą perspektywę wierności dawnym koncepcjom (bez sztucznego „ograniczenia” narodu po europejsku i zamykania go w „granicach narodowych”), ciągłości kulturowej, a zarazem odzyskania politycznej wielkości Chin i wprowadzenia ich na drogę rozwoju gospodarczego. Nacjonalizm w formie ekspansjonistycznej i tradycyjnej prowadził do współpracy z „okupantem”; przeciwstawianie mu się z pozycji patriotycznych wymagałoby niezwykle dojrzałego

patriotyzmu w formie europejskiej (nie tak częstego w Chinach ówczesnych), częściej niepomierne było przejawem konserwatywnego tradycjonalizmu, etnocentrycznej niechęci do „obcych”, braku poczucia narodowego. Walki zaczynały się, gdy Japończycy zajęli teren danej społeczności lokalnej i zaczęli ją grabić, a kończyły się, kiedy teren ten opuścili; losy reszty kraju, innych prowincji czy powiatów były na ogół obojętne warstwowo indyferentnym narodowo, wówczas dominującym. Dopiero polityka okupanta prowadziła do wzrostu niechęci wobec niego, stopniowo rozpraszała iluzje i podważała wiązane z nim nadzieje, przyspieszała też integrację społeczeństwa i tworzenie nowego typu więzi narodowej.

Ponadto Chiny znajdowały się w stanie wojny domowej, z jednej strony trwały walki między rządem centralnym oraz niektórymi wspierającymi go warlordami a siłami KPCh, z drugiej trwały walki między ugrupowaniem czangkajszekowskim w Kuomintangu, które zagarnęło nominalną władzę centralną, a władzami „lokalnymi” (kontrolującymi tereny zamieszkałe przez dziesiątki milionów ludzi) o różnych orientacjach politycznych. Poczucie więzi ogólnochińskiej dopiero się formowało i nie było bynajmniej powszechne. Rząd centralny był popierany przez niewielu, duża część sił aktywnych politycznie była mu niechętna bądź wroga. W sytuacji, gdy jego legalność była dość powszechnie kwestionowana, podbój japoński nie był tak wyraźnie aktem nielegalnym. Stąd wielu warlordów mogło ogłaszać swoją neutralność wobec wojny między Japonią a centralnym rządem chińskim (podobnie jak gubernatorzy prowincji w 1900 r. w wojnie między rządem cesarskim a 8 mocarstwami) lub uznawać nominalną zwierzchność dalekiego japońskiego Mikada.

C. Specyfika mentalności

W chińskiej tradycji wojskowo-politycznej nie jest gloryfikowana obrona za wszelką cenę. Ucieczka lub poddanie się w razie konieczności są traktowane jako przejaw rozumu politycznego. Nasz książę Poniatowski byłby, z punktu widzenia chińskiego, wręcz klinicznym przypadkiem głupoty politycznej; taka głupota — niewiedza, kiedy uciec i komu się poddać, powoduje „utrata twarzą”, nie zaś sam fakt ucieczki czy poddania. Powszechnie znane i powtarzane jest powiedzenie: „najpewniejszym z 36 manewrów wojskowych jest wycofanie się”, tj. ucieczka.

Wierność była tradycyjnie uznawana za cnotę tylko w odniesieniu do osoby, nie państwa. Jeżeli więc marszałek przechodził na stronę przeciwną (gdyż więzy jego wierności do władcy były nie dość silne, jego patron w rządzie centralnym popadał w niełaskę, jego siostra — żona cesarska — popadała w zapomnienie itp.), wręcz obowiązkiem wszystkich jego podwładnych było przejście na stronę przeciwną razem z nim. Takie przechodzenie na drugą stronę po wstępnej próbie sił miało zwykle charakter lawinowy.

W taki sposób dokonał się podbój Chin przez Mandżurów w XVII w., rewolucja 1911 r., zdobycie władzy przez Kuomintang i po części w dwadzieścia lat potem przez KPCh. Japoński nacjonalizm, brutalność działań utrudniająca przechodzenie — hamowały to, ale tradycja chińska działała na rzecz zdobywców. Nawet ów brutalizm inaczej tam działał, bardziej wzmagał chęć poddania niż walki.

Wspomnienie wreszcie należy o obcości narodom Azji Wschodniej uczucia nienawiści narodowych. Są to raczej tylko niechęci etniczno-kulturowe mniejszego nasilenia i innego charakteru niż nasze. Napad na kraj budzi relatywnie małe emocje, o wiele większe śmierć czy krzywda osoby bliskiej, ale odpowiedzialność za to składana jest na bezpośrednich lub domniemanych winowajców, nie rozciąga się zaś na cały naród. Wydaje się, że emocje pozytywne — poczucie własnej więzi narodowej (choć i ta w Azji często dopiero się formuje) — wyprzedza możliwość emocji negatywnych odnośnie do wyróżnionych społeczności narodowych. W Wietnamie np. słabe były resentymenty francuskie i szybko po wojnie ustąpiły one uczuciom pozy-

tywnym, uczucia antyamerykańskie też nie są silne ani w Wietnamie, ani w Korei czy Japonii. Resentymenty japońskie uwidoczniają się w Azji Południowo-Wschodniej sporadycznie i to właściwie tylko w uwikłaniu spraw aktualnych jako wypominanie przeszłości dla umocnienia swego stanowiska obecnego i jako element przetargowy. Brak nienawiści narodowej i niezdolność społeczna do niej rzutowały oczywiście na stosunek Chińczyków do wkraczającego okupanta i tworzonej przezeń administracji, do osób współpracujących z nim.

Młode elity polityczne często używają w krajach azjatyckich sloganów genetycznie europejskich, należy jednak dostrzegać ich niewielki rezonans wewnętrzny. „Nienawiść narodowe” są jednym z nich, bez wątplenia odgrywają pewną rolę, ale oddźwięk ich jest mały, wypływają one w niewielkim stopniu z uczuć społeczeństwa, a głównie z rachub elit politycznych, zatem ich funkcja i charakter społeczny są inne niż w Europie. Przy dużej roli więzów kulturowo-ideologicznych czynnikiem jednoczącym, a zatem i barierą dzielącą na wrogie obozy są raczej wierzenia religijne, bądź szerzej — ideologie. Dopiero jeśli te nakładają się na ostre różnice kulturowe i rasowe, a także różnice interesów, dochodzić może do przejawów zacieklej nienawiści, obejmującej wszystkich członków wrogich wspólnot. Jednakże są to konflikty skomplikowanej natury, dość często różne wbrew pozorom od naszych doświadczeń europejskich (obok tego mamy bowiem przejawy zadziwiającej i rzadko znanej w Europie tolerancji religijnej wysokiego stopnia, nie o sam fakt różnicy religii więc chodzi).

W Chinach w latach trzydziestych i czterdziestych świadomość narodowa w skali masowej różniła się jakościowo, a także stopniem natężenia uczuć patriotycznych od analogicznych zjawisk społecznych w Europie. Poczucie przynależności do ogólnochińskiej wspólnoty kulturowej nie determinuje aktywnego działania na rzecz państwa chińskiego, wobec którego ludność może przy tym typie więzi zajmować pozycję indyferentną lub wrogą. Pamiętać też trzeba, że państwo było w Chinach w dużym stopniu aparatem wyzysku ekonomicznego, stąd istniały znaczne napięcia na linii państwo—ludność, bliskie europejskim konfliktom klasowym. Więzy polityczno-terytorialne i poczucie „wspólnoty etnicznej”, przeciwstawiającej się subiektywnie „obcym”, istniały głównie na poziomie prowincji i powiatów, a nie imperium chińskiego. Hasło „wypędzenia obcych”, tj. na przykład wojsk prowincji Kiangsi z prowincji Kuangtung, zawsze mogło liczyć na poparcie masowe; często działania takie rozwijały się w wojnę ludową lub partyzancką (tak pokonywano i wojska KPCh). Państwo narodowe i poczucie ogólnochińskiej przynależności narodowej wówczas dopiero się formowało, przeżywała je intensywnie patriotyczna część inteligencji — motor tego procesu.

Więź ogólnochińska występowała w skali masowej głównie w postaci negatywnej: pogardy i niechęci do barbarzyńców, tj. wszelkich cudzoziemców. Autentyczny wybuch nienawiści antyjapońskiej wśród elity inteligencko-studenckiej w 1937 r. (słabiej od 1931 r.) był rezultatem złożonych procesów. Od lat kumulowała się nienawiść antycudzoziemska, związana z przekształcaniem Chin w półkolonię, nasilana niemożnością wyrwania swego kraju z tego stanu. Japończycy byli „barbarzyńcami”, a zarazem byli Azjatami, ludem od wieków wasalnym i czerpiącym dobra kultury z Chin. Każde upokorzenie z ich strony przyjmowano więc szczególnie boleśnie, mówiono „nawet tacy Japończycy [...]”, traktując każdy akt agresji z ich strony jako poniżenie niezwykle dotkliwie, dowód całkowitego upadku morale, kultury, rządu, wręcz upadku „Chin” (pojmowanych jako stan wielkości etniczno-kulturowej).

W tej sytuacji trudno stwierdzić, że nie funkcjonowało wcale społeczne pojęcie „zdrajcy narodu”. Niewątpliwie było znane, obdarzano tym epitetem najczęściej osoby z kierownictwa państwa, które obarczano odpowiedzialnością za klęskę i słabość Chin, przeciwko nim kierowało się patriotyczne oburzenie inteligencji. Wśród

mas jednak nie mających jeszcze poczucia narodowej ogólnochińskiej wspólnoty budziło to emocje słabsze i inne zarazem — niechęci do osób, które zaprzedały się „diabłom zamorskim”. Nie było jednak dla ciemnego ludu pewne, czy Japończycy są takimi „diabłami”, nie byli wszak biali, znali cnoty konfucjańskie, kult przodków itd. Emocje nasilały się, jeśli chodziło o pomocników „obcych” w uciskaniu i grabieniu ojczystej prowincji.

Po tym wszystkim, co wyżej zostało powiedziane, jasne się staje, jak bardzo mylące jest słowo „kolaboracja”, silnie obciążone w kulturze europejskiej, w odniesieniu do współpracy Chińczyków z władzami japońskimi w okresie II wojny światowej i jak fałszuje rzeczywistość przenoszenie na Azję europejskich schematów opisowo-emocjonalnych. Dodać należy, że każdy z opozycjonistów Wang Cing-weja współpracował z „obcymi”: Czang Kaj-szek z USA, a Mao Tse-tung z ZSRR. Każda z konkurujących orientacji twierdziła, że tylko we współpracy z „jego” mocarstwem odrodzić można Chinę. Różnice istniały oczywiście w sferze faktów dokonanych: siły zbrojne Japonii na terenie Chin były ogromne, amerykańskie — znikome, radzieckich wówczas nie było wcale, z tego wynikały możliwości wzrostu nienawiści wobec Japończyków i zaostrzenia tego właśnie konfliktu z powodu tysięcy działań wojsk japońskich naruszających czyjeś interesy. Każda z trzech konkurujących orientacji: projapońska, Kuomintang i KPCh, nawzajem oskarżały siebie o zaprzędanie Chin obcemu mocarstwu twierdząc zarazem, że same bronią interesów Chin, a jej patron jest cennym, bezinteresownym przyjacielem. Wszelkie paktowanie z obcymi potępiała tylko skrajna konserwa. Różnica w wyznaczaniu kraju-przyjaciela wiązała się z odmiennymi orientacjami politycznymi, stosunkiem do rewolucji społecznej i charakteru postulowanych przemian. Warto wspomnieć przy tym, że jedynie orientacja projapońska musiała całkowicie popierać swego patrona. Kuomintang w sferze propagandowo-ideologicznej był daleki od naiwnej apologetyki USA, odwoływał się do tradycji rodzimych, manifestował często niechęć wobec obcych mocarstw i przeciwstawiał się im. W KPCh z kolei zaczęły ujawniać się tendencje antyradzieckie bądź chociażby nastroje dystansowania od ZSRR. Wynikało to ze starych tradycji sinocentrycznych, przekonani o wyższości kultury chińskiej i społeczności ją przyjmujących nad „barbarzyńcami”.

Rozważania były zatem subtelne i zawile zarazem: z kim współpracować, co to da, jakie są tego konsekwencje, albo też dominował etnocentryczny nacjonalizm: niech obcy wynoszą się od nas, „precz z Japończykami”, precz z „cudzoziemszczyzną”.

Przedstawiony powyżej punkt widzenia — co chcę wyraźnie stwierdzić — nie jest bynajmniej powszechnie przyjęty wśród badaczy zajmujących się historią Chin. Ogromna ich większość uprawia historię na poziomie ustalania i opisu faktów niekiedy wzbogaconych o tło społeczne. Kwestiami fundamentalnych przeobrażeń społeczno-kulturowych i wielkich procesów społecznych, jak formowanie oraz przemiany narodu chińskiego — zajmowało się niewiele osób; zwykle formułowane przez nie uogólnienia dotyczyły pewnego wycinka spraw poruszonych tu przeze mnie. Tezy sformułowane tutaj z jednej strony opierają się na owym dorobku ustaleń faktograficznych i teoretycznych, z drugiej na własnych badaniach omawianego okresu, na bogatej lekturze wydawnictw propagandowych KPCh i w mniejszym stopniu Kuomintangu. Sądzę, że wielu badaczy pasjonujących się opisem faktów zgodziłoby się ze mną, aczkolwiek w szczegółach mogliby proponować nieco inne sformułowania, uzupełnienia itp. Niezależnie od dyskusji i sporów dzielących sinologów jedno zdaje się nie budzić wątpliwości: charakter, sposób funkcjonowania i przemiany narodu chińskiego bardzo daleko odbiegają od schematów, do których jesteśmy przyzwyczajeni w Europie, a przemiany kulturowe, społeczne, ustrojowe dokonują się tam inaczej (choć skala owych odmienności jest kwestią dyskusyjną).